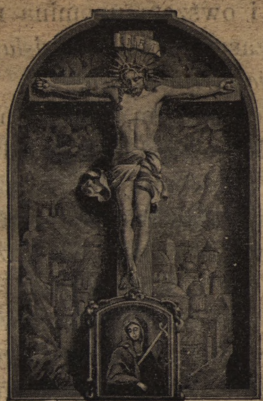


1.408

Nowohelski 11408.
Warta Łódź

OFM Cap



B-217996

KAZANIE

miane podczas odprawionej pierwszej Mszy św.

O. ALBERTA od Nawiedzenia N. M. P., Karmelity bosogo
w kościele Karmelitów bosych w Czerny
przez

X. Wacława z Sulgostowa, Kapucyna

d. 3 sierpnia 1902.

Oto teraz czas przyjemny,
Oto teraz dzień zbawienia.

(2 Kor. 6.).

Jakkolwiek, odkąd Zbawiciel nasz Ofiarą Swoją na krzyżu przywrócił ród ludzki do łaski Bożej, i niebo otworzył, i niebo już zawsze jest otwarte dla wszystkich, i dla każdego człowieka wszystkie skarby łask niebieskich zawsze, w każdej chwili płyną w największej obfitości, byle człowiek zapragnął tych łask i serce swoje dla nich otworzył, to jednak wedle słów św. Pawła: *oto teraz czas przyjemny, oto teraz czas zbawienia*, są chwile niezwykle, nadzwyczajne, czas niekiedy wyłączny, w którym Pan Bóg w szczególniejszy sposób łaską swą nawiedza serca ludzkie i pociąga ich ku sobie i obdarza niezwykłymi



największymi darami, i owszem upomina nawet do korzystania z tego zbawiennego czasu. *Dzisiaj, dzisiaj, kiedy usłyszycie głos Pański, nie zatwardzajcie serc waszych.*

Takim czasem szczęśliwym, takim dniem zbawienia, dniem radości świętej i wesela niebieskiego jest dzień dzisiejszy w tym tu naszym Karmelu pustelnicznym, w szczególności zaś jest dniem najuroczystszym, największego znaczenia i największej doniosłości w życiu twojem nasz najdroższy i bardzo przez wszystkich ukochany Ojciec Albercie.

Wyświęcony na kapłana Chrystusowego pierwszy raz oto wstąpiłeś na stopnie świętego ołtarza, pierwszy raz odprowadzasz Mszę św., pierwszy raz za chwilę wymówisz z głębi serca twego sakramentalne słowa, i na te słowa twoje — Jezus, ten sam — ten sam co był w żłóbeczku, ten sam co na krzyżu za nas umarł, ten sam co teraz w mocy majestatu swego na prawicy Boga Ojca zasiada, zstąpi z nieba na ten ołtarz, na twoje ręce, i w tych twoich rękach pierwszy raz będziesz piastował Jezusa, i odprawioną przez ciebie na tym ołtarzu zostanie odnowiona ofiara Zbawiciela, dokonana dla zbawienia naszego na krzyżu, na Kalwaryi.

I od dnia dzisiejszego uroczystości twojej, najdroższy ojciec Albercie, ile dni i lat Pan Bóg ci użyczyć raczy, codzień już będziesz spełniał tę Przenajświętszą ofiarę, i z tą ofiarą jednoczyć będziesz ofiarę całego życia twego. I w tej przebłogosławionej ofierze czerpiąc niewyczerpane skarby łask miłosierdzia Bożego obdarzać nimi będziesz najhojniej, najszczodroliwiej serca ludzkie, spragnione rosy niebieskiej, i w zastępstwie Chrystusa Pana będziesz dalej czynił, co sam Chrystus Pan, na ziemi będąc, czynił — będziesz nauczał ludzi prawa Bożego, będziesz wskazywał ludziom drogę do nieba, niebo w imię Jezusa będziesz otwierał i ludzi do nieba wprowadzał, — będziesz goił rany serc ludzkich, dźwigał upadłych, umarłych na duszy będziesz mocą Boską do życia przywracał, smutnych pocieszał, od udręczeń zwątpienia, od katuszy zgryzot, od rozpaczli będziesz bronił, będziesz zwalczał złych ludzi złowrogię propagandy, wyrывał z paszczęki szatańskiej zwiedzionych pokusami, będziesz w duszach zaszczepliał cnoty uszczęśliwiające: wiarę, nadzieję i miłość świętą, i do życia cnotliwego usposa-

biał, pobożnych będziesz prowadził do wyższej doskonałości i świętobliwości, słowem będziesz budował, utwierdzał i szerzył w sercach ludzkich królestwo Boże. A także, a także, co dla serca twego najmiłsze, najrzewniejsze, będziesz głosił chwałę Matki Bożej, cześć Jej podnosił i do pobożności ku Niej wszystkich twoją pobożnością pobudzał, wywdzięczając się za Jej macierzyńską, najczulszą nad tobą opiekę, że ciebie sobie wybrała i do tego świętego Karmelu wprowadziła.

O jak wielka, z niczem niezrównana dostojność i władza wszechpotężna kapłanów Chrystusowych! Niebo i ziemia i czyściec doznają błogosławionych skutków tej władzy, która wywołuje podziw samych aniołów, i dzierży w ręku swoim zbawienie świata. Taką dostojnością i taką władzą przyobleczoney został Najmiłszy Ojciec.

I oto teraz po tej Mszy św., rozpocznieś twoją świętą działalność kapłańską, życiodawczą, — przez wkładanie na nas rąk twoich poświęconych, błogosławieństwem twojem sprawdzisz na nas błogosławieństwo niebieskie — uszczęśliwiające.

A my, moi Najdrożsi, żebyśmy otrzymali z tem błogosławieństwem i te łaski niebieskie uszczęśliwiające, należy nam do tego należycie się przygotować i usposobić. I to przygotowanie właśnie będzie przedmiotem mego kazania.

O Matko nasza niebieska, szczęście nasze dzisiejsze, uroczystość tę wspaniałą, która niebo nam zda się przychyłać — zawdzięczamy Tobie, boś Ty sama natchnieniem Twojem powołała na służbę świętą naszego miłego Ojca Alberta, i czułością Twoją, Twoją opieką wypielegnowałaś go na kapłana Chrystusowego. Do stóp Twoich przypadając, błagamy, i nas błogosławieństwem Twojem przygotuj do przyjęcia błogosławieństwa, które przez ręce Twego wiernego sługi i czciciela Twego mamy otrzymać, żeby ten dzień, żeby ta uroczystość nietylko dla nas była radosną, ale żeby także posłużyła i do zbawienia naszego. — Zdrowaś Maryo!

Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, a więc już z tego wypływa, że celem, przeznaczeniem życia naszego jest wieczność, niebo i w niebie w zjednoczeniu się z Bogiem, szczęście nieskończone. Tutaj na ziemi, na tem smutnym padole płaczu,

w tym naszym tu ziemskim wygnaniu — szczęścia zupełnego, trwałego nie może być nawet. Tu bowiem, nikt nie może być pewnym, że jest w łasce u Boga, i Pismo św. mówi: *nie wie* (żaden) *człowiek, czy gniewu, czy miłości (Bożej) jest godzien.* (Ekl. XI. 1). Co więcej, przy najlepszym usposobieniu, w najwyższym nawet uświętobliwieniu, nikt nie może zaufać swojej wytrwałości. „*Kto mniema, żeby stał, niech patrzy, żeby nie upadł*“. (I. Kor. 10, 12) ostrzega Paweł święty. Wreszcie tu miejsce zasługi, ofiary, pokuty, doświadczenia, a dopiero w niebie nagroda, zapłata i szczęście.

Z tem wszystkiem widzimy, że święci nawet na ziemi, a nawet w tem życiu, bez względu na wszystko i pomimo wszystko, pomimo nawet największych cierpień, udręczeń, prześladowań, i w okropnych nawet męczeństwach, nawet w pokucie najostrzejszej (o! jak słodkie lzy pokutne), nawet konając, zawsze zachowali błogi spokój ducha i przedziwną uszczęśliwiającą słodycz w sercu. I żyjąc na ziemi, duszą już żyli w niebie, i życie ich jaśniało odbłaskiem promiennym chwały Boskiej w niebie, i było jakby odzwierciedleniem doskonałości Boskich. I z tego też powodu Pismo święte mówi: *Przedziwny Bóg w Świętych swoich.*

Nie przeto, żeby święci będąc na ziemi, nie czuli już w sobie ludzkiej swojej ułomnej natury i nie doznawali wcale pokus zwodniczych. Owszem, każdy święty, jak czytamy w Naśladowaniu Chrystusa, przez wiele utrapień i pokus przechodził. I św. Paweł mówi: *Dan mi jest bodziec, aby mnie paszyjkował, po trzykrociem Pana prosił, aby odemnie (go oddali).* Tobiaszowi zaś anioł powiedział: *Iżś był przyjemny Bogu, potrzeba było, aby cię pokusa doświadczyła.* (Tob. XII, 3). A jakże srogo doświadczony był Hjob? *Bojowanie (niestety) jest żywot człowieczy na ziemi.* (Hjob VII, 1) — wspólny wszystkim bez żadnego wyjątku ludziom.

Ale święci zawsze byli wierni natchnieniom świętym. Na każdy objaw woli Bożej odpowiadali natychmiast, zawsze: *Gotowe serce moje, Boże, gotowe.* (Ps. XVI, 8). Z największą troskliwością pielegnowali w sobie czystość serca i czystość sumienia. Utrzymywali się zawsze, nieustannie w najgłębszej pokorze, a pokornym tylko Pan Bóg łaskę daje. Współdziałali zawsze z łaską Bożą, czuli się zawsze w obecności Boga, wyniszczali



ze szczerem w sobie wszystko co było przeciwne prawu Bożemu — swoją miłość własną, swoją osobistość. Poświęceniu się swemu żadnych nie zakładali granic. Całe życie ich było jakby jednym tchnieniem najwznioślejszej modlitwy, jednym pasmem zaparcia się i surowego umartwienia przez wszystko, we wszystkim. Do Matki Bożej mieli najczulszą pobożność i o Jej chwałę najgorliwiej się troszczyli. We wszystkim usiłowali naśladować Zbawiciela, ukrzyżowani ze Zbawicielem ukrzyżowanym, i jak św. Paweł powiada: *Zawsze umartwienie Jezusa nosząc w ciele naszym, aby żywot Jezusa w naszych cielech był okazany.*

I wskutek tego, zjednoczeni z Bogiem najściślej, miłując Boga nadewszystko, i Boga zawsze mając w sercu swoim, o jakże byli szczęśliwi? Byli szczęśliwi, bo Bóg im starczył za wszystko, bo był ich dobrem najwyższym. Jakoż Psalmista woła: *Bo cóż ja mam w niebie, albo czegoś chciał na ziemi oprócz Ciebie, Boże serca mego i częśćka moja. Bóg (mój) na wieki.* I mędrzec Pański, ożywiony Duchem Bożym, w zachwyceniu głosi: *O jak dobry i słodki jest Duch Twój — o Panie!* (Ks. Mądr. XII, 1).

A jedna święta obdarzona łaskami wielkimi i coraz większemi, odzywa się: *Dosyć, Panie, dosyć, serce moje maluczkie nie zmieści tego szczęścia, jakim je, o Boże mój, napełniasz.*

Lecz czyż tylko samych świętych Pan Bóg obdarza takimi łaskami uszczęśliwienia? Owszem, do wszystkich odzywa się Najdroższy, Najmiłosierniejszy nasz Zbawiciel: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja ochłodzę was* (Mat. XI, 28) *i znajdziecie pokój duszom waszym.*

I nie sądźmy, żeby Zbawiciel nasz trudnych i wielkich spraw od nas wymagał, sam to objaśnił, mówiąc: *Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyś nad małym był wiernym, nad wielkim cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego.* (Mat. XXV. 21).

I Pismo św. to oznajmia: *Czegóż Pan Bóg Twój żąda od Ciebie: jedno, abyś Boga swego miłował.*

Ach! czyż był ktokolwiek przez wszystkie wieki, ktoby umiłował Boga, a Pan Bóg jeszcze tutaj nie wynagrodził go największem uszczęśliwieniem? Przecież sama miłość Boga już jest uszczęśliwieniem: serce ludzkie w niebo przeistacza.

Lecz oto mamy przed sobą dowód tego oczywisty.

Przed kilku laty młodziutki, skromny, pokorny, miły uczeń gimnazyum, zdążał powoli krok za krokiem, zamysłony, na górę do tego tu Karmelu. Umiłował on Boga całym sercem swoim, czystym, niewinnym, anielskim, i uczuł w głębi tego serca wezwanie, a z wezwaniem gorące pragnienie poświęcenia życia swego Bogu w ofierze. Natchnieniem niebieskim Anioł Stróż poprowadził go do tego Karmelu. Ach! bo ten Karmel kochany, dziwnie uroczy — to zakon Matki Bożej, a on chociaż tak młodziutki, ale już sierota, i po śmierci matki swej obrał był sobie Matkę Bożą za matkę, i od dzieciństwa tak czule, tak rzewnie zawsze się modlił do Matki Boskiej i czuł Jej nad sobą zawsze wyraźną opiekę.

Poświęcić się Bogu w zakonie poświęconym Matce Bożej stało się dla niego taką koniecznością jak powietrze do oddychania. W tej myśli skupiło się całe życie jego i opanowało całe jego serce i wszystkie władze duszy. Karmel dla niego był już niebem na ziemi.

Ale czy przyjętą będzie ta jego ofiara?

W pokorze swojej najgłębszej, jak wreszcie wszyscy święci, czuł swoją niegodność. Smutek, niepokój, zimnem lodowatym zwątpienia wionął w jego duszę: serce boleśnie się ścisnęło i łezka po łezce spływała kroplami. Nie zatrzymał się wszakże ani na chwilę, spojrział tylko w górę, w niebo, które mu przesłaniały okrywające górę drzew gałęzie, westchnął żałośnie. Boże bądź wola Twoja. Czy przyjmą mnie w Karmelu, czy nie przyjmą, o! Matko moja Niebieska, ja Twój na wieki, ja zawsze do Ciebie już będę należał, coby się ze mną nie stało. A gdy z jednej strony niepokój, niepewność, trwoga, z drugiej słodka, błoga jakaś ufność ożywiła go łaską — stanowczy przy klasztorze, drżącą ręką zadzwonił u furty, powtarzając bardziej sercem jak ustami, do głębi duszy wzruszony: *U drzwi Twoich stoję, Panie, czekam na Twe zmiłowanie.*

Ale matka Boża czuwała nad swoim wybranym.

Przyjęty ochotnie, w klasztorze znalazł się zaraz jak w swoim żywiole, jakby w domu rodzinnym, starannie w nauce i w pokorze świętej, zakonnej wykształcony, świętobliwością pobożnych Karmelitów i surową a ścisłą regułą uświęcony,

w powołaniu utwierdzony, na coraz większe ciągle zdobywał się poświęcenie w służbie świętej i w posłudze klasztornej, pokochał wszystkich i od wszystkich został ukochany. Jakoż, gdy jeden z ojców, którego on bardzo umiłował i uwielbiał, i jako za wzór dany sobie przez opatrność do naśladowania uważał, śmiertelnie zachorował, i cały zakon obawą utraty tego dostojnego ojca był przerażony, on nie przestając na błagalnych modlitwach, życie swoje, gotowy umrzeć za niego, Bogu ofiarował. Ow ojciec prawie cudownie wyzdrowiał, a i jego Pan Bóg zostawił przy życiu. I tak wznosząc się wyżej i wyżej na szczyt doskonałości zakonnej, w końcu wyswięcony na kapłana Chrystusowego. I teraz oto, ten sam, co przedtem u furty klasztornej pokornie błagał o zmiłowanie, powtarzając: *U drzwi Twoich stoję, Panie, czekam na twe zmiłowanie*, teraz właśnie przez tę samą furkę, przyobleczony w ozdobne szaty kapłańskie, z klasztoru uroczyście, jakby w tryumfie, otoczony przybyłem na tę uroczystość dostojnem duchowieństwem ¹⁾, w gronie ojców i braci swoich zakonnych i was, ludu pobożny, coście tu do tego Karmelu tak licznie przybyli, przy odgłosie wszystkich dzwonów, i rozgłosie potężnym, doniosłym śpiewów waszych, które zda się aż do niebios sięgały, wprowadzony został do kościoła, i teraz ten sam, ten nasz najdroższy i najmilszy Ojciec Albert Mszę św. nam odprawia — szczęśliwy! I któż ludzką mową wypowiedzieć zdoła to niebieskie uczucie uszczęśliwienia, które jego anielskie serce napelnia?

A więc można być i na ziemi szczęśliwym!

Ach! można, owszem każdy niemal człowiek powinienby być szczęśliwym, bo go Pan Bóg na to stworzył, bo w tym celu Syn Boży zstąpił z nieba na ziemię i stał się człowiekiem, ofiarą swoją zadość uczynił sprawiedliwości Bożej, wszystkie nasze przewinienia, zbrodnie i największe grzechy zgładził, i dla odpuszczenia ich ustanowił Sakrament pokuty, niebo raz na zawsze dla wszystkich otworzył, i w ustanowionej ofierze Mszy św. codzień odnawia swoją ofiarę krzyżową, i w Najświętszym

¹⁾ Byli to X. Prałat Smoczyński z Krakowa, X. Kanonik-proboszcz z Wadowic, X. Dziekan z Wieliczki, X. Proboszcz z Paczółtowic, X. Tyrka, Katecheta z Oświęcimia, X. Wacław, Kapucyn z Krakowa.

Sakramencie sam do każdego serca z największem upragnieniem zstępuje i to serce ludzkie przeistacza w niebo, na przybytek dla Siebie, i miłością swoją uszczęśliwia.

Lecz, o moi Najdrożsi, czy my, co tak często bywamy obecni przy odprawianiu Mszy św., co możemy wskutek tego zawsze wszystkie łaski, wszystkie skarby niebieskie, całe niebo, samego Jezusa przyjąć do serca swego, chociażby w komunii duchownej, i przeto mając Boga w sercu, możemy i powinniśmy być szczęśliwymi, bo czyż podobna mając Boga w sercu nie czuć się szczęśliwym, — czy my, powtarzam, korzystamy z tej miłości nieskończonej, z tego nieograniczonego miłosierdzia naszego Zbawiciela?

Zapytajmy samych siebie, swego własnego sumienia?

Czyż nam sumienie odpowie wyrzutem?

Czyż rzeczywiście w zaślepieniu naszym, w zatwardziałości serca, w nieczułości na własne nasze zbawienie, nie oceniamy i nie korzystamy jak moglibyśmy i powinniśmy z tych łask i darów niebieskich?

Jakto! gdybyśmy korzystali, gdybyśmy poczuli w sercu swoim Boga, gdybyśmy otrzymali te dary niebieskie uświęcające i uszczęśliwiające, czybyśmy nie poczuli się do wdzięczności, do obowiązku podziękowania Bogu?

A cóż to znaczy, że zwykle zaledwo Msza się skończy, zaraz hurmem wychodzimy z kościoła? I jak przyszliśmy, tak i odchodzimy bez żadnego w sercu religijnego wzruszenia bez dziękczynienia?

Nie dziękujemy, bośmy snadź żadnych łask nie otrzymali, a Jezus przy Mszy św. nie wstąpił do serca naszego, bośmy Go nawet nie zapraszali.

Przyczyna temu, że zwykle obojętnie i bezmyślnie słuchamy Mszy św. bez należytego poprzednio przygotowania, nawet częstokroć niepomni na to, co to jest Msza św., — że nie jednoczymy ofiary serc naszych z ofiarą Jezusa, — że serce nasze nie w Bogu, lecz w czem innem widzi swoje dobro, swoje szczęście. *Gdzie skarb wasz, tam i serce wasze.*

Cóż, że mamy jeszcze w tym zakątku Polski naszej co zowiemy Galicyą, tyle Mszy św., tyle uroczystości kościelnych, tyle odpustów, tyle kościołów, klasztorów, tyle księży, jeśli nie

oceniamy i nie korzystamy jakby należało z tych dobrodziejstw tak wielkich, jakich bracia nasi pod Moskałem i Prusakiem, Przebóg, już oddawna nie mają.

I cóż dziwnego, że nie korzystając z łask Bożych, bez Boga w sercu, smutno nam i nie powodzi się nam we wszystkim, i życie nasze w rosterce, w niesnaskach, w zdrożnościach, w nałogach zanurzone, obciążone wołającą o pomstę do Boga krzywdą ludzką przesiąknięte goryczą. I przeto czujemy się być nieszczęśliwymi, powszechnie użalamy się, narzekamy i obawa złowieszcza trwoży nas przecuciem mających nastąpić klęsk i nieszczęść.

Jakoż, rzeczywiście, czarne chmury gromadzą się już nad nami i grożą piorunami.

Czyż mamy czekać, niebaczni, aż los nieszczęśliwy, bardzo udręczonych braci naszych pod Moskałem i Prusakiem, i nas w pomście dosięgnie za naszą oziębłość i niedbałość w korzystaniu z łask Bożych i ich lekceważenie?

Jeruzalem, Jeruzalem, woła Zbawiciel nasz; ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jak kokosz kurczęta pod skrzydła zgromadza, a nie chciało. (Mat. XXIII, 37).

Pójdźcie na Litwę, na Podlasie, na Ukrainę — ile tam wciąż lez gorzkich płynie, jak nieludzkie, zaiste szatańskie znęcanie się wroga okrutnego nad biednym ludem, ilu tam umiera bez spowiedzi, księży nie masz, klasztory wszystkie pozamykane, ileż, ileż kościołów zbeszczeszczono przerabiając je na schyzmatyckie carosławie: gwałtami, podejściami zniewalają do wyrzeczenia się wiary świętej. Ileż to, ileż już lat najnieszczęśliwsi z najnieszczęśliwszych Unici Chełmscy w otchłaniach Syberyjskich w największym niedostatku i nędzy ostatecznej, pozbawieni pomocy religijnej, napróżno wołają o litość nad nimi. A nikt, nikt zgola, zgroza pomyśleć, ani upomni się o nich! Dzieci katolickie zmuszają biciem, katowaniem do uczenia się religii u popów moskiewskich. Właśnie też niedawno trzeciego z rzędu biskupa wileńskiego porwano po złodziejsku w nocy i wywieziono na wygnanie za to, że śmiało odważnie ująć się za temi dziećmi.

A my czy oceniamy to, że mamy tyle biskupów, tyle księży, a mamy nawet i księcia kardynała, co z takim poświę-

cenieniem się i z taką usilnością, tak gorliwie troszczy się o podniesienie u nas chwały Bożej. Czy poważamy, czy oddajemy cześć należną kapłanom Chrystusowym. Czy ich we wszystkim słuchamy, jak to Chrystus Pan nakazał: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*. Św. O. Franciszek mówił: Gdybym spotkał anioła i księdza, wpierw oddałbym cześć księdzu, a dopiero potem uczciłbym anioła, bo ksiądz ma władzę, jakiej nie mają aniołowie — odpuszczania grzechów, bo na wymówione przez księdza słowa, sam Jezus zstępuje z nieba na jego ręce. O jakże błogosławione te ręce kapłańskie, co codzień piastują Jezusa, i usta co wymawiają sakramentalne słowa.

Ach! moi Najmilsi, jak przyjdzie ostatnia nasza godzina, o jakże przy skonaniu pragnęlibyśmy mieć przy sobie księdza, żeby nam dał odpuszczenie grzechów naszych, żeby nam udzielił Ostatnie Namaszczenie i Wijatyk na drogę wieczności?

Owóż, gdy pod Moskałem i Prusakiem piekielne prześladowanie, niebezpieczniejsze w skutkach swych od prześladowań pierwszych chrześcian, grozi zupełnem zniszczeniem tam Kościoła, o jakże znowu stan nasz tu straszny, ta lekkomyślność, ta oziębłość, ta nieczułość na tyle łask i dobrodziejstw, jakimi nas Pan Bóg dla uszczęśliwienia obdarza. Straszny mówię nasz to stan, bo świadczy o wielkiem naszym zaślepieniu i zatwardziałości serca, i niepamięci na zbawienie dusz naszych, jako skutek zakorzeniałych, nieodpokutowanych grzechów, przygłuszających sumienie i wyniszczających poczucie obowiązków najświętszych, czyniących niezdolnemi do żadnego poświęcenia się i przeistaczających w potwory samolubstwa, które zgubiły Ojczyznę i niedopuszczają jej się podźwignąć.

Cóż, najmilszy Ojcie Albercie, mamy czynić wobec tego wszystkiego? Czyż na to zostaliśmy kapłanami Chrystusa, żeby tylko odprawiać ceremonie kościelne? Na naszym sumieniu ciąży zbawienie ludzi. Czyż możemy być szczęśliwymi, kiedy w około nas tyle nieszczęścia? Tam prześladowanie najokropniejsze, a tu nieczułość przerażająca. Cóż więc mamy czynić?

Prorok Joel nas poucza, co mamy czynić: *Mędzy przysionkiem a ołtarzem, powiada, będą płakać kapłani. i będą mówić: Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, i nie daj dziedzictwa Twego*

na hańbę, żeby nad nim poganie panowali, i niech nie mówią (nam nasi nieprzyjaciele): Gdzież jest Bóg ich. (Joel II, 17).

Owoż, jak Zbawiciel nasz zawieszony na krzyżu między niebem a ziemią ofiarował się za nas, tak i my, kapłani Chrystusowi, postawieni między Bogiem a ludźmi, pokutą naszą, ofiarą naszą, żalością naszą, gorącemi a rzewnemi, jak nam zaleca prorok, łzami ratujmy naród nasz nieszczęśliwy — Ojczyznę naszą Polskę. Od naszego własnego uświętobliwienia bardzo wiele zależy. O ileż to razy święci ratowali nieszczęśliwe narody, stojące już nad przepaścią zatracenia. W tej więc twojej, Najmilszy Ojcze, pierwszej Ofierze Mszy św., którą sprawujesz, poświęć się Bogu w całopalnej ofierze dla ratunku narodu naszego, i uprosz, jak umiesz to dobrze, Matkę Bożą, aby ofierze twego serca pobłogosławiła, i do tylu łask, jakimi Ciebie zawsze tak hojnie obdarzała, wyjednała Ci także i łaskę wytrwałości w tej twojej ofierze, i żeby błogosławieństwo twoje, które nam udzielimy, upamiętało nas wreszcie, i zwróciło w szczyrej za grzechy nasze pokucie do Boga.

Najdrożsi! nie odkładajmy pokuty, bo grzech, jeśli w swoim czasie nie będzie zgładzony pokutą, przylgnie do duszy na całą wieczność i szarpać ją będzie zgryzotą sumienia na kształt sępa pożerającego zdobycz swoją.

O! Najdrożsi, zważmy, że życie tu nasze nader krótkie i zwróćmy się do Boga z całego serca naszego w pokucie, w żalu, w płaczu, a Ojciec nasz Niebieski przepuści ludowi swemu, i jak przytoczony prorok Joel zapewnia: *odda nam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcze, rdza i gąsienica, i tego, który jest od północy oddali od nas i wypędzi do ziemi bezdrożnej i pustej. (Joel II, 20, 25).*

Zwróćmy się do Boga i ufajmy w Jego nieskończone miłosierdzie i Opiekę Matki Bożej, którą Ojcowie nasi obrali uroczystym obrzędem za Królową Korony Polskiej. Na dnię serc naszych, czeka litościwie Pan Bóg i łaską swą uprzedzającą pragnie nas ku sobie pociągnąć. A czyż to nie dowód największej łaski Bożej, że teraz daje nam kapłana pobożnego, jakby anioła. Kapłan pobożny, świętobliwy, to największy dar ze wszystkich darów, bo razem z nim i przez jego pośrednictwo

spływa na nas błogosławieństwo Boże. Owszem, kapłan pobożny i świętobliwy, sam jest już błogosławieństwem.

Przygotujmy się więc należycie, Najdrożsi, do przyjęcia błogosławieństwa tego, które nam udzieli nasz Najmilszy Ojciec, przez pobożne wysłuchanie Mszy św., którą on dla nas odprawia. Ach! jakbyśmy się zachowali, gdybyśmy obecni byli, jak na Kalwaryi Jezus nasz za nas się ofiarował na krzyżu? Ten sam Jezus i teraz oto przed nami w wystawionym Najświętszym Sakramencie, widzi nas, lituje się nad nami, i przez tę Mszę św., która się odprawia, odnawiając swoją ofiarę na krzyżu przelewa na nas, na każdego z nas wszystkie swoje zasługi dla zbawienia naszego.

Odczujmy więc w sercu naszym Mękę Zbawiciela naszego, jak Przenajświętsza Matka Boża stojąc pod krzyżem odczuła ją w sercu swoim boleścią swoją, przyjmijmy Pana Jezusa do serca naszego w Komunii duchownej, i to czynmy zawsze, słuchając Mszy św., a to zjedna nam przebaczenie przewinień naszych, łaskę u Boga, błogosławieństwo, a z błogosławieństwem pomyślność w sprawach nawet naszych doczesnych i co najgłówniejsza wprowadzi nas na zbawienną drogę pokuty, która nas wprowadzi do nieba.

Przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu. — Amen.

L. 4290.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.
Z Konsystorza Książęco-Biskupiego.

W Krakowie, dnia 28 sierpnia 1902.



X. J. Kard. Puzyra.

Mile do umiłowanego O. Alberta, Prymicyanta, Kazańko przeczytałem, i z błogosławieństwem dla zbudowania czytelników, wydrukować pozwalam.

Kraków, d. 28 września 1902 r.

Br. Floryan z Haczowa,
Prowincyał Zakonu OO. Kapucynów.

L. 56.

(L. S.)

